

Koło historii czyli jak uczyć się na błędach

26 kwietnia 2016

Pierwszą turę prezydenckich wyborów w Austrii wygrał antysystemowy prawicowiec, Norbert Hofer z Wolnościowej Partii Austrii. Program partii opiera się na 5 punktach: sprzeciw wobec przystąpienia Turcji do UE, sprzeciw wobec przyjęcia Konstytucji dla Europy, sprzeciw wobec podniesienia unijnych składek, zaostrzenie prawa o obywatelstwie i skuteczne zwalczanie nadużyć w sprawach przyznawania azylu. Oznacza to rewolucję polityczną w Austrii, gdyż po raz pierwszy od II wojny dwie mainstreamowe partie padły już w pierwszej turze. Jego przeciwnikami w drugiej turze będą kandydaci niezależni. Sam Hofer do wyborów szedł z obietnicą budowy płotu na granicy ze wszystkimi sąsiadami.

Trudno powiedzieć, czy Niemcy świadomie prowadzą politykę rozmontowania Unii, ale taki jest jej efekt. W kolejnych krajach europejskich wygrywają partie coraz bardziej antysystemowe.

Wobec Polski mainstreamowi socjologowie sformułowali w ostatnich miesiącach dwie tezy zapowiadające wielkie zmiany:

1. Janusz Czapiński w badaniu „Diagnoza społeczna” z czerwca 2015 – [po raz pierwszy społeczne poparcie dla demokracji spadło w Polsce poniżej połowy](#). Nawet w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie zadeklarowanych zwolenników systemu demokratycznego jest zaledwie 44 procent. Media nie uwzględniają jeszcze tego wyniku, dlatego, kiedy dziś podają ile Polaków uważa, że demokracja jest w Polsce zagrożona przyjmują implicite, że jest to forma obawy i potępienia. Tymczasem demokracja, przynajmniej w jej dotychczasowym rozumieniu, nie ma już bezwzględnej większości w społeczeństwie.

2. Henryk Domański, socjolog z Polskiej Akademii Nauk: [„Czekamy 30 lat dominacji prawicy”](#). Ostatnie wybory nie były jakimś radykalnym zwrotem Polski, lecz ostatnią szansą dla partii mainstreamu, którą PiS przy swojej umiarkowanej antysystemowości jednak jest. Przyszłość będzie coraz bardziej prawicowa, bo młode pokolenie jest bardziej prawicowe niż starsze (bardziej niechętnie imigrantom, bardziej przeciwne aborcji itd). Domański uważa to za część trendu europejskiego. Po 68 cała Europa skręciła w lewo, obecnie się to kończy i wahadło społeczne wychyli się na dłużej w prawo.

„To pokolenie nigdy więc nie będzie podatne na ideały lewicowe. Przez najbliższe 20-30 lat prawicowe podejście ugruntuje się zatem we wszystkich społeczeństwach europejskich. Nie ma żadnych podstaw, by twierdzić, że te nastroje w najbliższym czasie ulegną osłabieniu czy że nastąpi zwrot w drugą stronę.”

HISTORIA FLUKTUUJE

Jeśli by wierzyć w teorię wahadła, o jakiej mówi prof. Domański, to zwrot w Polsce i w Europie Zachodniej nie powinien być taki sam. W Europie mieliśmy bowiem do czynienia z realnie lewicową polityką o bardzo socjalnym obliczu, która zbankrutowała przez to, że Europa z ową socjalną polityką dopuściła jednocześnie do deindustrializacji i odpływu produkcji, co doprowadziło do tego, że coraz trudniej młodym znaleźć pracę a opanowane przez koncerny systemy uginają się pod socjalnym balastem.

W Polsce zupełnie inaczej, deindustrializacja nie kojarzy się z żadnym socjałem, którego w Polsce nie było, podobnie jak nie było realnej wolności gospodarczej. Dlatego też polskie wahnięcie na to, co nazywa się prawą stroną – jako antysystemowe wobec dotychczasowego status quo, może być miksem wolności i bezpieczeństwa: większa wolność dla rodzimej przedsiębiorczości, połączona z bardziej socjalnym państwem, które środków szuka w zorganizowanej przestępczości i w

koncernach.

Pojęciem-kluczem tego polskiego zwrotu staje się neokolonializm. Polacy rozumieją swoją sytuację inaczej niż ludzie Zachodu, dla których głównym problemem są imigranci rozsadzający systemy socjalne, u nas jest to peryferyzacja w globalnym systemie ekonomicznym, która przez eksploatację takich krajów jak Polska przez kraje ekonomicznego centrum oddalano w czasie niechybne załamanie się tego coraz mniej wydolnego systemu.

To że problem imigrantów w krajach środkowoeuropejskich nabrzmiał tak mocno, że wydaje się być dziś w Polsce pierwszorzędny, choć problem imigrantów u nas realnie nie występuje i prawdopodobnie nie wystąpi, związane jest jedynie z niefortunną polityką Brukseli, która usiłuje nakazowo wzbogacić Polskę o problem imigrantów z którym mierzy się Europa Zachodnia. Jest to jednak przede wszystkim sprzeciw wobec coraz głębszych ingerencji Brukseli w politykę krajów narodowych i dalszego przerzucania swoich własnych problemów na kraje słabsze.

Generalnym jednak wyznacznikiem skutecznej polityki kontrsystemowej jest właśnie pojęcie neokolonializmu. Ostatnio nawet oficjalny socjolog III RP, Janusz Czapiński w programie telewizyjnym przyznał w tej sprawie rację Marianowi Kowalskiemu: [„Ja się z panem zgadzam, jesteśmy półkolonią”](#).

O ile esencjonalną treścią zwrotu antysystemowego w Polsce jest zjawisko neokolonializmu, o tyle jej kształtem zewnętrznym (obyczajowo-aksjologicznym) jest nie tyle konserwatyzm, co negacja systemowej Kongregacji Czystości Doktrynalnej, którą bez wątpienia w III RP była Gazeta Wyborcza. W tym upatrywałbym stosunku młodych do takich kwestii, jak aborcja, której GW była przez 25 lat główną strażniczką.

Młodzi z chęcią rozwalą tzw. kompromis aborcyjny, ale przede

wszystkim dlatego, że kojarzy się on z GW. Opublikowała ona niedawno [sondaż CBOS](#) z którego wynika, że najbardziej liberalni są ludzie w wieku 45-54, najbardziej zaś konserwatywni respondenci w wieku 18-24 lata! W tej ostatniej grupie aż 65% popiera ograniczenie prawa do aborcji. Stąd też ograniczenie prawa do aborcji nie jest kwestią „czy”, lecz „kiedy”.

Podobnie będzie z innymi głównymi „prawdami wiary” kojarzonymi z GW. Polska zmiana jest nie tyle prawicowa czy lewicowa, co po prostu antyczerska, jako że to przy ul. Czerskiej w Warszawie znajdował się główna „strażnica czystości systemowej”.

Jeśli uświadomimy to sobie, możemy ograniczyć wylewanie dziecka z kąpielą w trakcie nadchodzącej zmiany. Dzięki temu można oddzielić potrzebę zmiany wynikającą z esencjonalnych racji systemowych od totalnego negowania wszystkiego, co kojarzy się z tym nieudolnym systemem, który młodzi chcą całkowicie odmienić.

Esencjonalne kwestie to te, które dotyczą zniewolenia gospodarczego i rozbicia społecznego (neokolonializm, antywspólnotowość). Drugorzędne kwestie to te, które dotyczą środków służących do generowania podziałów społecznych i wzburzeń emocjonalnych.

Neokolonialna polityka nie traktowała kwestii obyczajowych czy światopoglądowych jako celów samych w sobie, lecz jako instrumenty podziałów oraz odwracania uwagi od spraw zasadniczych. Tak samo w osiemnastym wieku carycy Katarzynie i królowi Fryderykowi, którzy podnosili kwestię tolerancji w Polsce, bynajmniej nie zależało na tym, by Polska stała się tolerancyjna, lecz by stała się destruktywnie nietolerancyjna, dając tym samym powód do ingerencji zewnętrznych.

Dzisiejszym szermierzom tolerancjonizmu jako polityki neokolonialnej też bynajmniej nie zależy na Polsce

umiarkowanej i tolerancyjnej, lecz porywczej, rasistowskiej i fanatycznej. Im więcej ekscesów tym lepiej.

Należy więc rozróżniać między sprzeciwem wobec narzucania kwot imigracyjnych i masowego przyjmowania nieintegrujących się uchodźców, a ślełą islamofobią, która np. stałaby się barierą dla współpracy gospodarczej z krajami muzułmańskimi. Pamiętajmy, że problem imigrantów dla Polski nie jest nawet drugorzędny.

Nasze podstawowe problemy związane są z neokolonialno-mafijną strukturą polskiej gospodarki, której głównym gwarantem jest antywspólnotowa polityka społeczna aplikowana przez ośrodki medialne, czyli rozbitcie społeczne, obliczone na zwalczanie i ośmieszanie wszelkich zorganizowanych grup społecznych.

Mówiąc hasłowo, Polska potrzebuje więcej wolności i solidarności, przy czym musimy pamiętać, że absolutyzowanie wolności w warunkach zdegenerowanych więzi społecznych, musi prowadzić do faworyzowania i cementowania przewagi najsilniejszych. A najsilniejsi w chorym systemie wyłaniają się często w sposób patologiczny. Dlatego najważniejsza jest dziś solidarność społeczna.

HISTORIA SIĘ POWTARZA

Antydemokratyczny zwrot młodego pokolenia nie jest niczym nadzwyczajnym w historii Europy. Analogiczny proces rozegrał się w przedwojennej Europie w związku z wielkim kryzysem. Dzisiejsze przesilenie europejskie jest również związane z wielkim kryzysem, którego pierwsza fala przyszła w 2008 roku. Jego katalizatorem w moim przekonaniu był jednak rok 2001, kiedy w USA doszło do [wielkiego zamachu na ekspansję nowej formy kapitalizmu](#) – i przestawienia go z formy monokratycznej (koncerny) w formę pracowniczą, co oznaczało upowszechnienie własności i zespolenie kapitalizmu z demokracją.

W 2001 proces ten został mocno wyhamowany – poprzez podstępne niemal jednoczesne rozwalenie największych amerykańskich

spółek pracowniczych: United Airlines, Polaroid, Enron. Początek wielkiego kryzysu, któremu towarzyszy galopujące rozwarstwienie ekonomiczne rozwiniętych społeczeństw, jest następstwem tego procesu.

Czy aktualny wielki kryzys doprowadzi do takiej samej zmiany jak ten przedwojenny, który jak wiadomo zaowocował w Europie reżimami nazistowskimi, faszystowskimi i autorytarnymi? Nie sądzę. Historia się powtarza, lecz za każdym razem nieco inaczej.

Kryzys przedwojenny z lat 1929-1933 zaczął się od Stanów, lecz nie doprowadziło to do rewolucji politycznej w Stanach ani do wyłonienia się reżimu podobnego do autorytaryzmów europejskich. Aktualny kryzys też objawił się w Stanach, lecz wielki antysystemowy zwrot nie ominie raczej Stanów. Jego twarzą jest dziś Trump. Jaki będzie ten antysystemowy zwrot Stanów trudno powiedzieć, lecz jeśli w kraju będącym największą i niekwestionowaną potęgą militarną wygrywa polityk idący pod hasłem „Make America Great Again” – to oznacza, że Amerykanie są gotowi na kolejną wielką zadymę militarną, nawet jeśli nie wysławia się tego *expressis verbis*. Alternatywną i spokojniejszą wizję antysystemową dawał Ameryce Sanders, lecz nie zdobyła ona dostatecznego poparcia.

Europie z kolei imperialny faszyzm dziś nie grozi, gdyż jest ona generalnie rozbrojona. Grozi jej natomiast izolacjonizm i wojny domowe w krajach multi-kulti. Owa groźba oznacza wielkie osłabienie Europy, które z kolei może zostać wykorzystane przez Rosję, która słabnie przez nieubłagane procesy ekonomiczne jako gospodarka uzależniona od eksportu surowców. O ile panika amerykańska związana jest z utratą pozycji lidera globalnego, o tyle panika rosyjska związana jest z groźbą dezintegracji, rozpadu.

Interes obu tych krajów, tj. USA i Rosji, staje się coraz bardziej zbieżny i komplementarny.

W Polsce obecnie historia również się powtarza, tyle że nie jest to żaden rodzący się faszyzm o jakim mający systemowy mainstream, lecz neosanacja. Obecnie mamy powtórkę z historią przerwania republiki parlamentarno-partiokratycznej. Dziś jesteśmy już po „zamachu majowym”, lecz zauważmy postęp – odbywa się on bezkrwawo, na poziomie instytucji.

Dzieje II RP zostały przez PRL wykoślawione, w efekcie uważa się, że Piłsudski w 1926 dokonał zamachu autorytarnego, choć w istocie przede wszystkim ocalił on polski system przed groźbą prawdziwej dyktatury na wzór faszystowski, jaka groziła Polsce przez całutki okres parlamentarny II RP. Już w czasie faszystowskiego marszu na Rzym w Polsce służby rozwaliły próbę analogicznego zamachu stanu przez Pogotowie Patriotów Polskich. Nie pamięta się dziś, że upatrzoną ofiarą zamachu Eligiusza Niewiadomskiego nie był wcale słaby prezydent Narutowicz, lecz właśnie Piłsudski, do którego jednak mimo prób zamachowców nie potrafił się zbliżyć.

Alternatywą dla zamachu Piłsudskiego nie była wolność i partiokracja, bo dla takich systemów nie było miejsca w ówczesnej Europie. Alternatywą była większa i ostrzejsza dyktatura.

Jeśli zgodzimy się, że dziś historia się w Polsce powtarza z tym, co było przed wojną, to powinniśmy nade wszystko postarać się uniknąć tragicznego finału II RP. Sytuacja jest o tyle lepsza, że nie ma obecnie zagrożenia militarnego ze wschodu i zachodu.

Opieranie swego bezpieczeństwa na USA jest dziś pozbawione sensu. Ameryka „walcząca o dawną wielkość” to Ameryka walcząca przeciwko Chinom i latynoskim imigrantom. Sensownym natomiast kierunkiem sojuszy strategicznych może być dla Polski oś Północ-Południe: Europa Środkowa, która staje przed podobnymi zagrożeniami ze wschodu, Turcja, która ma ambicje zostać nowym hubem energetycznym dla Europy, dając jej realną dywersyfikację surowców energetycznych. Turcja ma dziś ambicje

do roli mocarstwa regionalnego, powtarzając tym drogę rozwojową imperium osmańskiego. Jeśli zaś mówimy o cykliczności historii, to pamiętajmy, że złoty wiek Polski współwystępował ze złotym wiekiem Turcji oraz ze złotym wiekiem Chin w czasie dynastii Ming (Wspaniałej), czyli ostatniej dynastii narodowej.

Dziś do swojego złotego wieku dynastii Ming zamierzają wrócić Chiny, do złotego wieku osmańskiego chce też wrócić Turcja. Dlaczego zatem Polska nie miałaby przyjąć podobnej polityki? Złote wieki Chin, Turcji i Rzeczypospolitej zakończyły się jednocześnie w XVII stuleciu. Co mogłoby temu zapobiec? Sojusz Europy Środkowej, Turcji i Chin – a to dlatego, że uniwersalnie – ze względu na geografie – często mamy zbieżne interesy geopolityczne, a dziś widać taką zbieżność strategiczną.

O ile polski sojusz z Chinami jest coraz bardziej akceptowalny, bo Chiny bardziej się dziś kojarzą z potęgą gospodarczą niż komunizmem, o tyle sojusz z Turcją jest znacznie trudniej wyobrażalny, gdyż kojarzymy Turcję dziś z problemem imigranckim, który jest przede wszystkim problemem Niemiec. Turcy trzymają coraz wyraźniej Niemców w garści. Turcja oburza dziś zarówno lewicę (Erdogan taki niedemokratyczny!), jak i prawicę (Turcja to problem islamski). W istocie jednak obiekcje te opierają się na zupełnym niezrozumieniu sytuacji tureckiej i zmian społecznych, jakie mają tam obecnie miejsce (przebudzenie anatolijskiej prowincji, które oznacza groźbę przejęcia władzy przez fundamentalistów islamskich. O przemianach tych bardzo ciekawie opowiadał Bartłomiej Sienkiewicz w czasie podsłuchanej rozmowy u Sowy – polecam: [„Belka z Sienkiewiczem o zderzeniu cywilizacji czyli o czym media milczą”](#)). Turcja stoi dziś przed alternatywą: albo autorytaryzm albo islamski fundamentalizm. Demokracja dla Turcji oznacza dziś osuwanie się w barbarzyństwo. Demokracja nie zawsze oznacza postęp. W Libii oznaczała destrukcję kraju. Do demokracji trzeba

sprzyjających warunków społecznych.

ZŁOTY WIEK JAGIELLOŃSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ, OSMAŃSKIEJ TURCJI I MINGOWSKICH CHIN

Podsumujmy: zdecydowany zwrot polityczny Polski, jakiego jesteśmy świadkiem, nie jest zwrotem ku antydemokratycznemu faszyzmowi. Polska przez tysiąc lat nie zrodziła u siebie żadnej dyktatury, nawet w okresach, kiedy Europa szła tutaj bo bandzie (absolutyzmy monarchiczne, faszyzmy itp.). Nic absolutnie nie wskazuje na to, że naraz po tysiącu lat sytuacja ta ulegnie zmianie.

Wiele natomiast wskazuje na to, że obecnie jesteśmy świadkami odtwarzania historii przedwojennej Polski – obecnie rządzi neosanacja. Jeśli potrafi się ona uczyć z historii – a są tego pewne symptomy – to nie powtórzy błędów II RP. Tym błędem nie było wcale parcie do konfrontacji z Rosją czy Niemcami, lecz oparcie swego systemu bezpieczeństwa na gwarancjach ówczesnego imperium Zachodu, czyli Anglii. Dzisiejszym odpowiednikiem tego imperium jest USA.

Najlepszą zatem gwarancją na uniknięcie tragicznego finału II RP jest odejście od irracjonalnej wiary w Zachód na rzecz geopolityki związanej z polskim Złotym Wiekiem. Była to wówczas polityka jagiellońska w Europie Środkowej i strategiczny sojusz ostatnich Jagiellonów z Imperium Osmańskim. Gdyby dodać do tego neomingowskie Chiny, mogłaby powstać niezwykle trwała i płodna geopolityka polska.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl